Rok I. Podgórze, dnia 11. lutego 1900 r. Numer 7.

Warunki przedpłaty.
W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „
Na prowincyi:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „
Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego,
L. Mikowa Rynek 1. 3.
i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

Numer pojedynczy 20 gr.

Ogłoszenia od wiersza petitem 15 gr.
Nadesłane „ „ „ 45 „

Wychodzi co niedzielę.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya i Administracya
Rynek 12.
Godziny urzędowe:
codziennie z wyjątkiem świąt od 2—4 popołudniu,
w niedziele od 9—11 rano.

Główna przyczyna nędzy galicyjskiej.

Kto winien naszej biedzie, różni różnie mówili, pisali, mówią i piszą. Zatem rzekomo winien jest przedewszystkiem rząd, który przez 100 lat blisko Galicyę uważał za teren wyzysku fiskalnego, za teren, z którego się wszystko wyciągało, co się tylko wyciągnąć dało, dla którego się nie robiło żadnego większego nakładu, żadnej rozumnej inwestycyi. Winna jest dalej, jak wszystkie radykalne żywioły twierdzą, szlachta, która mając górujące w kraju stanowisko, dbała tylko o siebie, o własne korzyści a żyjąc nad stan, starała się podreperować swą nadszarpaną kieszeń rzekomo tylko krwią i potem ludu wiejskiego.

Winni są żydzi, mówią inni znowu, którzy lichwą, wyzyskiem, pijaństwem, demoralizują ludność i wyzyskują do ostateczności.

Winny jest niski stan kultury i oświaty w jakim się cały kraj znajduje. Winna jest zawisłość Galicyi pod względem przemysłowo-handlowym od centr przemysłowo-handlowych w Wiedniu i w Czechach; zalewanie kraju naszego towarem wybrakowanym uniemożliwia rozwój przemysłu i handlu uczciwego.

Winien jest brak zdrowego i taniego kredytu, który tamuje wszelkie przedsiębiorstwa korzystne i wydaje bogate płody ziemi naszej na łup obcych kapitalistów.

W ten sposób mógłbym długo winowajców i niefortunne okoliczności, jako przyczyny naszej biedy wyliczać. Jestem przekonany, że wszystkie one częściowo w mniejszym lub większym stopniu składają się na ponury obraz naszej nędzy; z tem wszystkiem twierdzę, że jednostronne zwalanie winy na jednę warstwę społeczną czy etniczną lub na jednę okoliczność ujemną jest dowodem fanatycznego zacietrzewienia, na jakie chorują wszyscy radykali, lub jednostki ciasnego kąta widzenia, pod jakim badają i oceniają stosunki bez wszechstronnej ich znajomości.

Co więcej, twierdzę, że wszystkie co dopiero przytoczone przyczyny naszej nędzy, a tak często cytowane w mowach agitacyjnych i pismach rewolwerowych nie mieszczą w sobie głównej przyczyny naszej biedy, która znowu jest następstwem jednej z najcenniejszych obecnie właściwości rasy polskiej t. j. niewidzianej nigdzie siły żywotnej, siły rozmnażania się.

Wzrost ludności w Galicyi jest tak wielki, jak nigdzie indziej w Europie z wyjątkiem Finlandyi, wskutek tego jest przeludnienie tak wielkie w naszym kraju, jak nigdzie indziej w Europie. Cyfry statystyczne najlepiej nam to objaśnią: W roku 1840 Galicya posiadała $5^1/_2$ miliona mieszkańców; w następnem dziesięcioleciu wzrosła ludność o pół miliona mieszkańców, między 1880—90 już o więcej niż 600.009 głów. Podczas gdy więc przyrost ludności galicyjskiej wynosił, w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku 9,4%, to w następnem już 10,9%, a w ostatniem 13%. Cyfra ostatnia aczkolwiek niesprawdzona jeszcze spisem ludności, mającym się odbyć w tym roku, wynika z matematyczną pewnością ze zestawienia ogólnej cyfry żywo-urodzonych w latach 1890—98, wahającej się między 41 a 45 na 1000 mieszkańców, a ogólną cyfrą zmarłych w tych latach, wahającą się między 28,7 a 31,5 na 1000 mieszkańców.

Przeciętna cyfra wzrostu naszej ludności staje się jednak dopiero wtedy wymownym świadkiem naszej żywotności,

ZAMIEĆ.

A. Puszkina.

2 Tłomaczył Bolesław Święcicki.

Dzień przeminął szczęśliwie, ale pod wieczór Masia zasłabła. Posłano do miasta po lekarza. Przyjechał w nocy i zastał ją w malignie.

Pojawiła się silna gorączka; biedna chora przez dwa tygodnie była między życiem a śmiercią.

Nikt w domu nie wiedział o zamierzonej ucieczce. Listy — w przeddzień napisane — zostały spalone; służąca nic mówiła nic, obawiając się gniewu państwa. Kapłan, dymisyonowany chorąży kawaleryi, wąsaty geometra i maleńki ulan byli dyskretni i mieli racyę. Tierioszko — furman nigdy nie wygadał się z niczem niepotrzebnem, nawet, gdy miał w czubie.

W taki sposób tajemnicę ukryło więcej niż pół tuzina spiskowców.

Lecz Marya Gawłówna sama, w nieustannej malignie zdradzała się. Jednak słowa jej były tak niedorzeczne, że matka wciąż czuwając przy łóżku, mogła tylko tyle wyrozumieć, że córka na zabój zakochana w Włodzimierzu Mikołajewiczu i, że zapewne — miłość była przyczyną choroby. Naradzała się z mężem i niektórymi sąsiadami i ostatecznie jednogłośnie zdecydowano, że znać już taka była dola Maryi Gawłówny „że mąż od Boga przeznaczony“, „że ubóstwo nie występek“, że „żyć będzie nie z pieniądzmi, lecz z człowiekiem“ i t. p.

Moralne przysłowia okazują się zadziwiająco pożytecznemi wtedy, gdy niewiele można wymyśleć na swoje usprawiedliwienie.

W trakcie tego panienka zaczęła powracać do zdrowia; Włodzimierz nie pokazywał się w domu Gawła Gawłowicza. Był odstraszony widocznie znanem mu z darzeniem. Postanowiono więc wezwać go i uświadczyć niespodziewane szczęście i zezwolenie na ślub. Ale jakież było zdumienie nienaradowskich obywateli, gdy w odpowiedzi na zaprosiny odebrali od niego desperacki list. Donosił, że noga jego więcej nie postanie w ich domu, prosił o zapomnienie o nieszczęśliwym, dla którego śmierć pozostała jedyną nadzieją. Za kilka dni dowiedzieli się, że Włodzimierz odjechał do armii, Było to w r. 1812.

Długo bali się mówić o tem rekonwalescentce. Masia nigdy nie wspominała o Włodzimierzu. Lecz gdy po kilku miesiącach, znaleziono jego imię w liczbie bohaterów i ciężko rannych pod Borodynem, zemdlała i zachodziła obawa, czy gorączka nie wróci. Dzięki Bogu, jednak omdlenie nie miało skutków. —

Drugi cios ją dotknął. Gaweł Gawłowicz umarł, pozostawiając ją jako jedyną spadkobierczynię. Ale spadek nie pocieszył jej; podzielała szczerze boleść Paraski Pietrowny, przesięgała nigdy jej nie opuście.

Obydwie porzuciły Nienarodowo, miejsce przykrych wspomnień — i pojechały do majątku.

Młodzież i tu kręciła się koło miłej i posażnej panny, ale ona nie dawała nikomu najmniejszej nadziei. Matka czasem radziła jej wybrać towarzysza życia; Marya Gawłówna poruszała przecząco głową i wpadała w zadumę. Włodzimierz już nie żył, umarł w Moskwie, w przeddzień wkroczenia Francuzów. Pamięć o nim była świętą dla Masi; przynajmniej — przycho-

jeżeli ją zestawimy z cyframi odnośnemi ludności innych krajów. W Galicyi przyrost roczny ludności wynosi zatem 1,3%; w krajach niemiecko-austryackich tylko 0,76%, w krajach węgierskich zaledwie 0,55%, w Niemczech 0,86% w Anglii 0,65%, we Francyi tylko 0.27%, w jednej tylko Filandyi 1,4%.

Na podstawie tych obliczeń w roku bieżącym spis ludności winien wykazać zaludnienie w Galicyi wynoszące 7,300.000 do 7,400.000 głów. Gęstość więc zaludnienia wyniesie 94—5 mieszkańców na 1 km², zatem tyle, ile w przemysłowych Niemczech, o 23 więcej niż w bogatej i fabrycznej Francyi. Gęstość zaś niektórych powiatów przechodzi gęstość najbardziej na kuli ziemskiej zaludnionych krajów Belgii, Holandyi i Anglii. Taki powiat wadowicki posiadał już w r. 1890 mieszkańców 122 na 1 km², śniatyński 126, tarnowski 128, wielicki 130, bialski 145, krakowski bez miasta 147, a nasz podgórski nawet 227.

Tylko niesłychanie małe potrzeby polskiej ludności umożliwiły, że tak długo tak gęsta ludność mogła w naszym zaniedbanym pod względem kultury kraju się ostać, tylko fakt, że utrzymanie polskiego robotnika w Galicyi wynosi przeciętnie mniej niż 50 złr. na rok, podczas gdy niemiecki co najmniej 100 złr. potrzebuje, sprawił, że tak długo ludność nasza rozpaczliwie trzymała się swej gleby.

Przeludnienie atoli ma swe granice i jak przed 60 rokiem głównie Irlandya, jak 70 roku Norwegia i Niemcy, tak dzisiaj kraje polskie a zwłaszcza Galicya dostarcza głównego kontyngensu emigracyi, wysyła coraz liczniejsze rzesze głodnych robotników w bogate kraje niemieckie za chlebem, którego im biedny kraj dać nie może.

Oto główny ferment społeczny w naszym kraju, wobec którego wszystkie inne fermenty mają tylko drugo- lub trzeciorzędne znaczenie; oto, konieczność biologiczna, ta sama, która pchała w przedhistorycznych czasach aryjskie plemiona z Azyi do Europy; północno-azyatyckie do Ameryki, Australii i Afryki. Dziś naród nasz płaci swój haracz w ogólnem zadaniu zaludnienia kuli ziemskiej i płacić musi tak długo, póki stosunki ekonomiczno-społeczne w ojczystej ziemi, zwichnięte głównie przeludnieniem, nie przyjdą do równowagi. *M. Zbąski.*

Podgórze i jego budżet.

V.

Streszczam: wapiennik miejski posiada w niepoślednim stopniu przyrodzone warunki powodzenia, a mimo to jęczy pod klątwą zastoju. Z tego zastoju nie może się dźwignąć mimo niestrudzonych wysiłków osób powołanych do administracyi lub do wywierania na nią wpływu. A pochodzi to stąd, że wapiennik, należąc do osoby zbiorowej, do gminy nie ma swobody ruchów po krętych ścieżkach przemysłu.

Czas jednak pomyśleć seryo o sanacyi niekorzystnego stanu rzeczy, pomyśleć o tem, by wapiennik, który w budżecie imponuje znaczną cyfrą dochodów, nie zawodził oczekiwań. Myślą też i mozolą się wszystkie do tego powołane czynniki nad wynalezieniem środka ratunku. I o ironio losu! Nie przebrzmiało jeszcze echo „sprawy“ wapiennika, która przed dwoma laty wielkiej w naszem mieście narobiła wrzawy, a troska o los tegoż wapiennika przez nas na dawniejszą drogę. Rozumują bowiem: dochody z wapiennika miejskiego można podnieść i zabezpieczyć przez kartel lub wydzierżawienie. I stanęliśmy pod znakiem kartelu. A że przeszłość winna być nauczycielką przyszłości, przystąpiono do rozwiązania tej sprawy z całą ostrożnością, z całym urzędowym aparatem środków i półśrodków. Z kwestyą dopuszczalności kartelu ze stanowiska społecznej moralności, uporano się szybko. W radzie miejskiej potępiono z całym naciskiem kartele, odnoszące się do artykułów spożywczych niezbędnego użytku, uznano natomiast umowy zmierzające do podniesienia cen materyałów budowlanych na rzecz nietylko dozwoloną, nietylko pożądaną, ale wprost konieczną, tembardziej, że cała ta sprawa nie przedstawia interesu żywotnego dla klasy biedniejszej. Dobrze. Ale jak w tym ciemnym labiryncie znaleść nić Aryadny? Bo jakkolwiek wszyscy godzą się na podniesienie cen wapna, to przecież różnią się wielce pod względem użycia środków zabezpieczających trwałe utrzymanie cen na wyższym poziomie. Niewątpliwie mają racyę ci, co o kartelu przeobrażającym się w spółkę, słyszeć nie chcą. Tu potrzebaby większej czujności, a na nią gmina, z charakteryzującym każdą gminę ociężałym mechanizmem, zdobyć się nie może. Zresztą nie przystoi gminie wchodzić w stosunek zbyt ścisły z pierwszym lepszym producentem wapna. G m i n a j a k o p r z e m y s ł o w i e c, n i e p r z e s t a j e b y ć j e s z c z e g m i n ą i musi stać na straży swej wyższej czci i honoru. Pozostaje więc alternatywa druga: porozumienie z innymi producentami. I tę alternatywę obrała rada miejska, trafnym wiedziona instynktem. Nie kartel ścisły, nie związek spólników, nie zupełne poddanie się pod hasło konkurentów, lecz porozumienie oparte na wzajemnej życzliwości i dobrej wierze. Rzeczą więc będzie przemysłowców, takiem związanych porozumieniem, do wieść, że każdy zachowując swą samoistność i swobodę działania, może mimo to ogólnemu interesowi pewnej gałęzi produkcyi ważne oddawać usługi.

Takie porozumienie nie daje powodu do żadnych obaw, bo gmina zawiedziona przez konkurentów, może każdej chwili

---

wywała wszystko, co go mogło przypominać: książki, z nim niegdyś czytane, rysunki, nuty i wiersze, przepisywane dla niej. Sąsiedzi, dowiedziawszy się o tem — podziwiali jej stałość i z ciekawością oczekiwali szczęśliwca, który nakoniec miał odnieść tryumf nad smutną wiernością tej dziewiczej Artemidy.

Tymczasem wojnę ukończono z chwałą. Wojska nasze powracały z zagranicy. Lud biegł na powitanie. Muzyka grała przyswojone pieśni: Vive Henri IV., tyrolskie walce i arye z giokondy. Oficerowie, którzy poszli na wojnę prawie chłopiętami, wracali zmężniali w bojowym powietrzu, poobwieszani orderami. Żołnierze wesoło rozmawiali z sobą, wtrącając do rozmowy ciągle niemieckie i francuzkie wyrazy. Drogie czasy! Czasy chwały i uniesień! Jakże silnie biło serce rosyjskie na wspomnienie ojczyzny. Jakie słodkie były łzy powitania! Z jaką jednomyślnością złączono uczucia narodowej dumy z miłością dla cara. A dla niego — cóż to była za chwila! Kobiety, rosyjskie kobiety były wtedy niezrównane! Zwykła ich obojętność znikała. Zachwyt ich był prawdziwie upajający, gdy witając zwycięzców, krzyczały hura! i w powietrze rzucały czepeczki...

Któryż z ówczesnych oficerów nieprzyznałby że najdroższą nagrodę zawdzięczał rosyjskiej kobiecie?

W tych świetnych czasach Marya Gawłówna żyła z matką w gubernii *** i nie widziała, jak obydwie stolice święciły powrót wojska. Lecz w powiatach i wioskach powszechny zachwyt był może jeszcze silniejszy. Zjawienie się w tych stronach oficera było dlań prawdziwym tryumfem i kochankowi we fraku źle było w jego sąsiedztwie. —

Wspomnieliśmy już, że mimo obojętności, Marya Gawłówna, jak przedtem tak i teraz otoczona była starającymi się o jej rękę. Ale wszyscy musieli ustąpić, gdy w jej dworze zjawił się raniony husarski pułkownik, Burmin, z orderem Jerzego w pętlicy i „z interesującą bladością“, jak mawiały ówczesne panny. Wyglądał on na dwadzieścia sześć lat. Przybył na urlop do swych włości, znajdujących się w sąsiedztwie z wioską Maryi Gawłówny.

Marya Gawłówna wyróżniała go najwyraźniej. W jego obecności zawsze budziła się z zadumy. Wprawdzie nie starała mu się podobać, lecz poeta spostrzegłszy jej zachowanie, powiedziałby:

Se amor non è dunche?...

Burmin był rzeczywiście bardzo sympatyczny. Miał on właśnie rozum, podobający się kobietom: rozum przyzwoitości i obserwacyi bez wszelkiej pretensyi i nieszkodliwie szyderski.

Obejście się jego z Maryą Gawłówną było naturalne i swobodne; lecz każde jej słowo lub czyn, pociągały ku niej jego duszę i spojrzenie. — Zdawał się być cichym i skromnym, choć fama głosiła, że niegdyś był strasznym hulaką, ale to nie szkodziło mu w opinii Maryi Gawłówny, która jak, wszystkie młode panny z przyjemnością przebaczała wybryki, świadczące o śmiałości i żywości charakteru.

Nad wszystko, ponad jego czułość, nad przyjemną rozmowę, interesującą bladość i rękę na temblaku — milczenie młodego huzara — nad wszystko — wzbudzało jej ciekawość i imaginacyę. Musiała przyznawać, że to bardzo się jej podobało; zapewne i on przy swoim rozumie i doświadczeniu, mógł się domyśleć, że go wyróżniano; jak się to stało, że dotychczas nie widziała go u nóg i nie usłyszała wyznania? Co go wstrzymywało? Nieśmiałość nierozłączna z prawdziwą miłością, duma lub kokieterya byłego lowelasa? Było to dla niej zagadką.

(Dokończenie nastąpi.)

wycofać się bez uszczerbku. Ale obecne porozumienie ma jedną wielką zaletę: Przyszło ono do skutku inaczej, niż wszystkie dotąd praktykowane. Dobrze przedewszystkiem postąpił magistrat, że sprawę porozumienia wywiódł z *camera obscura* komisyi na tapet rady miejskiej. Jeżeli bowiem gmina wchodzi z kimś w porozumienie w sprawie ważnej, powinna o tem wiedzieć rada miejska I nie tylko rada miejska. W tym wypadku szczególnie nawet wyższe czynniki powinny znać układ. Jeżeli korzystny, to dać mu aprobatę; jeżeli nie — obalić go. Tylko takiego przestrzegając procederu, może rada miejska, może burmistrz i magistrat uwolnić się od odpowiedzialności.

Burmistrz uchwałę rady miejskiej, dotyczącą porozumienia z konkurentami, przedłożył wydziałowi powiatowemu do ocenienia i oświadczenia się na nią. Możemy więc w najkrótszym czasie spodziewać się decyzyi, od której zależy dalsze postępowanie. Gdyby decyzya ta wypadła wbrew uchwale rady miejskiej, lub gdyby zatwierdzone przez wydział powiatowy porozumienie nie wydało oczekiwanych skutków, przejdziemy prawdopodobnie z pod znaku kartelu pod nowy znak w y d z i e r ż a w i e n i a.

Jeszcze o „komórkowem“ rozporządzeniu*).

„W ślad reskryptu ck. Starostwa z dnia 27 lipca 1899 L. 17995 poleca się Panu, abyś komórki ze względów sanitarnych i niebezpieczeństwa ognia do 1 marca 1900 r. z dziedzińca swej realności usunął, gdyż w przeciwnym razie po upływie tego terminu przymusowo na koszt Pański usunięte będą“.

W tych krótkich i lapidarnych słowach zwrócił się magistrat nasz do przeszło dwustu obywateli. I rzecz w istocie dziwna! Ilekroć władza zarządzeniem swem wkracza w sferę prawną obywateli państwa, obowiązaną jest m o t y w a m i je uzasadnić, motywami, które byłyby wynikiem należytego i wszechstronnego zbadania stanu rzeczy. Czy powołane na wstępie rozporządzenie czyni tym wymogom zadość? Czy ono poparte motywami? Czy było jakie dochodzenie wdrożone i czy obywateli interesowanych należycie przesłuchano? Na pytania te daremnie w owem rozporządzeniu szukalibyśmy odpowiedzi. Formułka, nagie słowa, zawsze te same słowa, ta sama zabójcza monotonia w dwustu z górą rozporządzeniach. Jeden biurokratyczny szablon dla takiej mnogości wypadków! Położenie budynków, odległość komórek od części składowych tychże budynków, konstrukcya jednych i drugich, stopień dobroci — wszystko to starostwo nasze uważa za niegodne uwagi. Dla niego jedno, zdaje się, decyduje hasło... estetyka. Ale w sprawach estetyki ono zawsze nieszczęśliwą miało rękę. A w wypadku obecnym, w wypadku, który zamierzamy omówić przedmiotowo i ze spokojem, znamionującym świadomość prawa i żywe jego poczucie, starostwo nasze nie większe miało szczęście. Podgórze nie jest stajnią Augiasza, a starosta nasz nie jest... Herkulesem.

Ale wróćmy do samego rozporządzenia. Dwa momenta wysuwają się na czoło dyskusyi: kwestya kompetencyi i kwestya ustalenia stanu rzeczy. Przypatrzmy się obom.

O ile magistrat opiera się na reskrypcie starostwa, ścieśnia on samowolnie swój zakres działania; o ile zaś wydaje kategoryczne zarządzenie burzenia na podstawie tegoż reskryptu, rozsuwa może za daleko granice swego prawa... Sprawa, o którą idzie, jest niewątpliwie sprawą policyi miejscowej, a „sprawowanie jej w sposób, odpowiadający ustawom należy do burmistrza, o ile pojedynczych czynności nie przekazano ustawami krajowemi organom rządowym. Gdyby środki policyi miejscowej nie były dostateczne do zabezpieczenia dobra publicznego (np. w razie epidemii, lub gdyby własne siły gminy nie wystarczały do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, burmistrz winien zawiadomić o tem natychmiast polityczną władzę powiatową“ (§ 50 ust. gm.) Jeszcze dosadniej wyraża się ustawa budowlana z d. 28 kwietnia 1882: „N a c z e l n i k g m i n y c z u w a, n a d p r z e s t r z e g a n i e m p r z e p i s ó w t e j u s t a w y, (§ 73), a gdy § 42 tejże ustawy mówi o warunkach dozwalania budowy stodół, szop i drewutni, przeto najmniejszej nie podpada wątpliwości, że w sprawie, która nas zajmuje, jedynie kompetentnym organem jest burmistrz.

Zacytowaliśmy dosłownie postanowienia § 50 ust. gm. i § 73 ust. bud., by wykazać, że władza polityczna kompetencye swe rozszerzyła do spraw, które leżą po za obrębem jej ustawą określonego działania. Ustawa gminna dla trzydziestu miast, której normami rządzi się nasza administracya gminna, stworzyć chciała i stworzyła w burmistrzu organ silny i bogato w atrybucye uposażony, organ, który wyobrażając w osobie swej poczucie potrzeb danej ludności, posiada pełną miarę środków poręczenia i utrwalenia bezpieczeństwa ogólnego. Tendencyą więc nowej ustawy gminnej było rozszerzyć zakres autonomii, a nie ścieśniać ją dowolną ingerencyą władzy politycznej. To też dopóki b u r m i s t r z, t e n u s t a w o w y p r z e d s t a w i c i e l i d e i a u t o n o m i c z n e j, i d e i z d r o w e g o, s i l n e g o i ś w i a d o m e g o s w y c h c e l ó w s a m o r z ą d u c z y n i z a d o ś ć n a p o l u p o l i c y i m i e j s c o w e j, i n t e r w e n c y a w ł a d z y p o l i t y c z n e j n i e d a s i ę n i c z e m u s p r a w i e d l i w i ć, a nawet co więcej, interwencya taka jest naruszeniem autonomii.

Tembardziej w danym wypadku. Kto zna nasze stosunki i środki materyalne, którymi gmina dysponuje, przyznać musi, że organa miejskie spełniają swe obowiązki w granicach możności.

Ale dajmy na to, że organa miejskie, tolerowaniem komórek dopuściły się zaniedbania, czyż to może być powodem zniesienia atrybucyi burmistrza lub magistratu, proklamowania w ich miejsce praw władzy politycznej? Co za wartość miałaby taka a u t o n o m i a „Z a w y p o w i e d z e n i e m“? Jeżeli władza polityczna jest zdania, że z powodu istnienia wielkiej ilości komórek w naszem mieście bezpieczeństwo pod względem sanitarnym i ogniowym na szwank jest narażone, to obowiązkiem jej było, dać burmistrzowi życzliwą wskazówkę, ale nie we formie reskryptu, każącego burzyć, burzyć bezwzględnie i bez litości, lecz we formie umożliwiającej s t o p n i o w e wprowadzanie stosunków normalnych I władza polityczna, a może szczególnie ona, powinna posiadać poczucie potrzeb ludności, nad którą rozciągać ma pieczę. Wszak tę tezę obecny prezydent ministrów rzucił przed kilku dniami w austryacki świat urzędniczy. Dlatego reskrypt starostwa uważamy za akt świadczący o urzędniczej gorliwości, ale zbyt dorywczy, dla interesów naszej ludności niesłychanie szkodliwy, ogólnymi stosunkami naszego miasta nieusprawiedliwiony.

Nie znamy całej treści owego reskryptu, ale to wiemy, że magistrat oparł się na nim bez szemrania, bez żadnej ze swej strony uwagi, bez protestu. Wiemy więcej; wiemy, że burmistrz z bolem serca podpisuje rozporządzenia dla ludności naszej tak dotkliwe; ale nie wiemy, dlaczego nie wdrożono komisyonalnego obejrzenia budynków reskryptem starostwa dotkniętych? Wszak i w sprawach administracyjnych panuje zasada: audiatur et altera pars. Wszak zarządzenie tak ważne poprzedzać powinno słuchanie stron interesowanych i odbycie ścisłej rewizyi lokalnej. Zaniechanie tych ostrożności wywołało wśród ludności głęboki żal i niechęć. Należy zatem, póki czas, sprawę na normalne wprowadzić tory, dać obywatelom możność przedstawienia zarzutów, bo niezmierną boleścią przejmować musi zarządzenie, które nad ważnymi interesami ludności przechodzi do porządku dziennego. Apelujemy więc imieniem kilkuset obywateli do życzliwości i poczucia prawa naszego burmistrza, pewni, że ich żywotne interesa znajdą oddźwięk w jego sercu.

*) Na żądanie szerokich warstw naszego obywatelstwa wracamy do tej sprawy, która dla naszej biedniejszej ludności jest niezmiernie żywotną. *Przyp. Red.*

Z posiedzenia Rady miejskiej.

W dniu 8 bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Na posiedzeniu tajnem burmistrz przedstawił radzie sprawę regulacyi płac urzędników i wniosek magistratu, o posunięcie adjunkta p. Żelechowskiego i kancelisty p Bierczyńskiego do rangi III, p. Moskala zaś do rangi IV z nadaniem temuż tytułu asystenta. W sprawie tej zabierali głos pp.: Koziański, Maryewski, Breuer i Markwiczyński, po czem rada miejska wniosek magistratu uchwaliła.

Na posiedzeniu jawnem burmistrz przedstawił wniosek magistratu o udzielenie jednorazowej dotacyi w kwocie 200 kor. na urządzenie sądu przemysłowego w Krakowie, co rada bez dyskusyi uchwaliła.

Z kolei zdawał burmistrz szczegółowo i wyczerpująco sprawę z podróży deputacyi do Lwowa w sprawie m i e j s c o w e j t a r g o w i c y na bydło i podaje do wiadomości, że sprawa ta wzięła dla gminy naszej obrót bardzo pomyślny, albowiem namiestnictwo zniosło zarządzenia magistratu krakowskiego, dotyczące utrudnień przepędu bydła z Podgórza do Krakowa. I inne sprawy były przedmiotem zabiegów deputacyi u władz decydujących.

Przedewszystkiem nieocenionego znaczenia s p r a w a c m e n t a r z a c h r z e ś c i a ń s k i e g o, która ku ogólnemu zadowoleniu w najbliższym czasie będzie polubownie

załatwioną. Skończy się zatem raz niemiły zatarg między konsystorzem a magistratem, zatarg, którego zarówno ze stanowiska wyznaniowego jak i społeczn go stanowczo uniknąć należy.

Również sprawa budowy mostu drugiego na Wiśle znajduje się w fazie ostatecznej. Most stanie na wylocie ulicy Starowiślnej i Salinarnej i będzie znakomitym środkiem komunikacyi między Krakowem i Podgórzem. Dłuższa dyskusya wywiązała się nad tem. jak budowę mostu przyspieszyć. Dr. Krotoski przypisuje sprawie tej pierwszorzędne znaczenie komunikacyjne i oświadcza się za użyciem wszelkich środków dla przyspieszenia tej sprawy. Tego samego zdania są pp.: Łuczko i Maryewski, poczem rada wniosek Dr. Krotoskiego uchwaliła.

Sprawa portu na Wiśle była również przedmiotem gorącego orędownictwa deputacyi miejskiej. Dr. Krotoski radzi sprawy tej nie lekceważyć. Nie jest ona aktualną w tej chwili, ale w przyszłości znaczenie jej ze względu na projektowane połączenie rzek: Wisły, Odry, Morawy i Dunaju, może nabrać pod względem handlowym znaczenia w skutki brzemiennego.

Radosną wiadomość zakomunikował burmistrz radzie miejskiej o stanie sprawy naszego kościoła. Akta tej sprawy wróciły już do starostwa, za czem nic już nie stoi na przeszkodzie wyjazdowi deputacyi do Najjaśniejszego Pana, by sprawę najważniejszą naszego miasta, sprawę, która jest punktem ambicyi, przedmiotem dumy i pragnienia całego obywatelstwa, poprzeć na miejscu najmiarodajniejszem.

W sprawie wapiennika były zdania w wydziale krajowym podzielone. P. Michalcrewski jest wręcz przeciwny wszelkiemu związkowi z innymi producentami wapna. Radca zaś wydziału krajowego p. Vayhinger nie ma nic nawet przeciw kartelowi, jeżeli się gmina rządzić będzie należycie. Uważa on tę sprawę za należącą wyłącznic do zakresu działania rady miejskiej, a wydział krajowy nie ma powodu do ingerencyi, póki gmina strzeże bacznie swych praw. W sprawie tej zabierali głos pp. Maryewski i Łuczko, którzy towarzyszyli burmistrzowi w jego podróży do Lwowa jako członkowie deputacyi. Dyskusya ożywiała się coraz bardziej.

W tem zabrał głos p. Wł. Liban, który w słowach ostrych zwrócił się przeciw burmistrzowi, zarzucając mu, że tenże przedstawił wydziałowi powiatowemu i krajowemu sprawę wapiennika w sposób niezgodny z opinią rady miejskiej i żądał, aby rada miejska wezwała burmistrza do cofnięcia referatu, do wydziału powiatowego wysłanego. P. Kaczmarski jest za tem, aby pp. Maryewski i Łuczko udali się do wydziału powiatowego i przedstawili odpowiedź otrzymaną od p. Vayhingera. Dr. Górski wykazuje, że burmistrz trzymał się toku tej sprawy i że miał prawo całą jej genezę wyższej władzy przedstawić. P. Maryewski jest za spisaniem umowy z producentami wapna i przedłożeniem jej wyższej władzy. Źle się stało, że wogóle pierwej zasięgano zdania władz. P. Łuczko jest za zdaniem pana Kaczmarskiego. W tej chwili zaszedł wypadek nieprzewidziany. Burmistrz, obrażony wystąpieniem p. Wł. Libana oświadczył. **że z godności burmistrzowskiej rezygnuje.** Oświadczenie to wywołało konsternacyę Wszyscy radni znajdowali się pod potężnem wrażeniem oświadczenia burmistrza. Dyskusya zaczęła się plątać. Niektórzy radni domagali się zamknięcia posiedzenia, inni wyczerpania porządku dziennego. Była to chwila istnego chaosu. Po mału jednak wracała równowaga. P. Maryewski nazywa wystąpienie p. Libana zbyt krewkiem i wyraża przekonanie, że rada z p. Libanem się nie solidaryzuje. Burmistrz jednak powtórzył swe oświadczenie i aby rozwiać wszelkie iluzye rady miejskiej wzmocnił je słowem uczciwości, że żadne perswazye nie zachwieją go w raz powziętem postanowieniu.

Wśród największego rozstroju przystąpiono do dyskusyi nad sprawą komórek, których zburzenie nakazało starostwo. P. Koziański przemawia ostro przeciw rozporządzeniu magistratu. Gdy jednak burmistrz podał do wiadomości rady, że sprawa ta odroczoną została, aż komisya zda sprawę ze stanu komórek, rada miejska przyjęła wiadomość tę z zadowoleniem.

Na tem skończyło się to pamiętne i bogate w potężne wrażenia posiedzenie.

Sz. Czytelników i Czytelniczki prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (warunki w nagłówku) celem uregulowania nakładu.

KRONIKA.

Burmistrz naszego miasta, radca dworu p. Nikodem Garbaczyński, zrezygnował z burmistrzowstwa, na posiedzeniu z d. 8 lutego br.

Szanownych czytelników naszych i czytelniczki upraszamy, ażeby wszystkie sprawy ich osób dotyczące, a mogące zainteresować także i szerszy ogół komunikowali Redakcyi naszego pisma, najlepiej osobiście w godzinach urzędowych (od 2—4 codziennie z wyjątkiem świąt i w niedziele od 9—11). Chodzi nam bowiem o to, ażeby »*Podgórzanin*« stał się rzeczywistym wyrazem opinii publicznej i występował w obronie żywotnych interesów obywateli naszego miasta. Celu tego dopiąć możemy tylko przez ciągłe utrzymywanie bezpośrednich stosunków z czytelnikami i przyjaciółmi naszego pisma. Dlatego jeszcze raz apelujemy do życzliwości wszystkich przychylnie nam usposobionych, aby się z nami dzielili tem wszystkiem, co im dolega i cięży. co ich boli i martwi.

Tow. Sokół żegnało d. 4 b. m. uroczyście swego kapelana ks. Wcisłę.

W mowie pożegnalnej wziął udział bardzo znaczny zastęp Sokołów, delegacya Sokoła bocheńskiego — dziekan i zastępca Marszałka Rady pow., oraz dopiero co przybyły ks. proboszcz miejscowy — pojawiły się również wybitniejsze osobistości naszego miasta.

Uczta miała cechę bardzo serdeczną i ożywioną. Prezes Sokołów p. Adamski żegnał Kapelana w podniosłych słowach — a za nim liczny szereg mowców sławił przymioty ks. Wcisły, wszyscy wyrażali mu uznanie i życzenie pomyślności na nowym posterunku.

Epilogiem było powitanie nowego proboszcza tut., ks. Gruszeckiego, który w serdecznych, pełnych polotu słowach, dziękował obecnym i wywarł tak silne wrażenie, że odrazu pozyskał sobie ogólną sympatyę. Uczta, przeplatana chórem dzielnych Sokołów, przeciągnęła się późno w noc i zostawiła po sobie miłe wspomnienie.

Z powodu braku miejsca odkładamy „Przegląd polityczny“ do następnego numeru; odtąd specyalny współpracownik stale ten dział będzie prowadził.

Właściciele konsensów podali do Magistratu prośbę o zniżenie opłat. Komisya gospodarcza, której sprawę tę przekazano, uchwaliła na posiedzeniu z dn. 6 lutego przejść nad tem do porządku dziennego, gdyż na zniżkę nie pozwalają pozycye budżetu, obliczone na rok bieżący, według już popoprzednio wstawionych czynszów dzierżawnych.

Wpisy do szkoły wydziałowej żeńskiej, rozpoczęły się dnia 5. lutego na mocy uchwały miejscowej Rady szkolnej, zatwierdzonej przez wydział Rady powiatowej.

Inserentów naszych i czytelników przestrzegamy, aby nie składali należności za inseraty i prenumeraty pewnemu indywiduum, którego nazwiska narazie wymienić nie chcemy, a które bez naszego pozwolenia i upełnomocnienia inkasuje pieniądze. Należy je wydawać tylko osobom mogącymsię wykazać kartą legitymacyjną, zaopatrzoną naszą pieczęcią oraz podpisem redaktora i sekretarza redakcyi.

Dowiadujemy się, że firma Krzyżyk nie dostarczyła żelaznych słupów do lamp łukowych wedle wzoru. Przed kilku dniami rozpatrywała tę sprawę specyalna komisya. która oświadczyła się za nieprzyjęciem dostarczonych słupów. Aby jednak wprowadzenie zakładu elektrycznego w ruch nie doznało zwłoki, użyje się prowizorycznie słupów drewnianych.

Jeśli nie zajdzie nic niespodzianego, miasto nasze jeszcze w tym miesiącu doczeka się elektrycznego oświetlenia.

Ankieta w sprawie reformy nauki języka polskiego w szkołach średnich zbierze się we Lwowie w tych dniach. Istnieje projekt, aby nadal nie używać wypisów w klasach III, IV i V, a czytać natomiast utwory w całości. Jako delegat naszego gimnazyum wyjechał prof. Antoni Mazanowski.

Przestrzega się nasze gospodynie przed przyjmowaniem sług bez książki służbowej. Do państwa K. bowiem zgłosiła się taka osoba z prośbą o służbę, ponieważ jej powierzchowność i zachowanie się nie nasuwały żadnych podejrzeń, przeto ją przyjęto do pilnowania dzieci. Później atoli pokazało się, że jest to znana dobrze policyi ladacznica i złodziejka, która przed niedawnym czasem ukradła na jakimś balu kilka guldenów.

Dwa samobójstwa. Jak nam ze Skawiny donoszą, umarł tam d. 6 bm., śmiercią samobójczą, radca sądu krajowego i naczelnik tamtejszego sądu powiatowego, Ludwik Drzygiewicz. Kula rewolwerowa położyła kres życiu człowieka, który powszechnym cieszył się szacunkiem w tem mieście, gdzie od długiego szeregu lat zajmował stanowisko naczelnika sądu. Tra-

giczna śmierć ś. p. Drzygiewicza, co do motywów której nic pewnego nie wiadomo, wywołała w sferach zarówno sądowych, jak ludności Skawiny wielkie przygnębienie, zmarły sędzia bowiem powszechnie był lubiany i dla zalet swego charakteru ceniony.

Rano d. 7 bm. wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Podgórze, gdzie przy ulicy Kilińskiego odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Erazm Liszko, człowiek żonaty, liczący lat 30. Kula utkwiła w płucach. Gdy pogotowie Towarzystwa ratunkowego przybyło na miejsce, zastało już martwe zwłoki; ograniczono się zatem tylko do stwierdzenia śmierci. Powodem samobójstwa Liszki jest podobno ucieczka żony.

Dreyfusyada krakowska. P. Robert Stiller, b. urzędnik inżynieryi wojskowej, skazany w r. 1890 na 4 lata więzienia za wydanie ważnych papierów Rosyi, ogłosił list otwarty pt.: Wołam o sprawiedliwość. W liście tym stara-się wykazać, że padł ofiarą zbo czenia sprawiedliwości i wzywa społeczeństwo, aby mu pomogło w usiłowaniach jego o uzyskanie rewizyi procesu.

Ostrzeżenie. Do krakowskiej policyi zgłosił się p. Dobrowolski, właściciel składu aptecznego w Podgórzu i złożył zamówienie do przewodnika firm galicyjskich, który ma wydawać podczas wystawy w Paryżu niejaki Bilezi. Ponieważ p. Bilezi jest nieznaną organom bezpieczeństwa publicznego osobistością i nie posiada zezwolenia na zbieranie inseratów do jakiegokolwiek przewodnika, przeto kupcy i przemysłowcy nasi powinni strzedz się, aby znowu nie paść przypadkiem ofiarą nieuczciwego wyzysku.

Z Izby sądowej. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się dnia 6. bm. rozprawa o kradzież przeciw Stanisławowi Jamrozowi, 42 letniemu wyrobnikowi z Krakowa. Akt oskarżenia zarzuca Jamrozowi, że tenże popełnił sprzeniewierzenie 1 zlr. 50 ct. na szkodę p. Palczewskiego, zarządcy drukarni p. Poturalskiego w Podgórzu Kwotę tę wręczył oskarżonemu p. Palczewski na załatwienie sprawunku. a oskarżony, wziąwszy ją, więcej się nie zgłosił, — Równocześnie popełnił oskarżony kradzież paczki z towarami z przed sklepu Ozyasza Aschera Feinera. Na kradzieży tej został Jamroz przytrzymany.

Oskarżony twierdzi, że jest niewinny, 1 zlr, 50 ct. byłby zwrócił, kradzieży zaś nie popełnił, gdyż paczkę z towarami znalazł przed sklepem i zabrał ją, będąc pijanym.

Przysięgli zatwierdzili pytania w kierunku sprzeniewierzenia. Przyjęto, że oskarżony jest nałogowym złodziejem, ponieważ już poprzednio 10 razy był karany za kradzieże. Trybunał skazał Jamroza na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co miesiąc. Prokurator i obrońca wnieśli zażalenie nieważności.

Sienkiewicz w Anglii. Przekłady powieści naszego wielkiego pisarza witano w Anglii zawsze z entuzyazmem Największe jednak powodzenie ma tam „Quo vadis". Znany pisarz Wilson Barret, postanowił nawet opracować powieść scenicznie i wystawić z dużym nakładem, co oczywiście opłaci mu się świetnie. Kilku bisnesistów amerykańskich, dowiedziawszy się o tem, zamierza uprzedzić pisarza i gwałtownie poszukuje w Londynie teatru, aby wystawić tę samą sztukę przed Barretem. Ten ostatni włożył już w dekoracye. kostiumy i inne urządzenia sceniczne, potrzebne do wystawienia „Quo vadis", około 6000 funtów. Można sobie wyobrazić jego pośpiech. Przeróbka jego ukaże się wkrótce na scenie. Równocześnie bogaty wydawca Macqueen, prosi Sienkiewicza o pozwolenie na tanie a ozdobne wydanie książki. O po zwolenie wydania „Krzyżaków" w angielskiem tłumaczeniu ubiega się trzech najpotężniejszych wydawców londyńskich. Powieść będzie również przerobiona i grana w pierwszorzędnych teatrach.

Jak widzimy, sława Sienkiewicza rośnie z każdym dniem, czy także dochody — wątpimy! Dotychczas zwykle — zagraniczni spekulanci, księgarze, wydawcy a nawet literaci, ciągnęli duże zyski z jego tłumaczeń — jemu pozostawała tylko sława. Ciekawa rzecz, jak sobie teraz Sienkiewicz postąpi.

Piękne plany! Podczas przesłuchania anarchisty Bernarda uwięzioneg w Nancy dowiedział się sędzia śledczy, iż kluby anarchistów zamierzają podczas wystawy paryzkiej, skoro się już zjadą głowy ukoronowane. wysadzić w powietrze kilka pawilonów. Uwiadomiono o tem policye wszystkich państw.

Wiec Polaków śląskich. Ubiegłej niedzieli odbył się pod przewodnictwem Jerzego Londzina i posła Kubika wiec Polaków na Śląsku. Uchwalono rezolucyę do rządu o jak najszybsze upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie i protest przeciw insynuacyom posła Demla, burmistrza miasta Cieszyna, wyrażonym w radzie państwa, jakoby lud polski na Śląsku domagał się tego pod wpływem agitacyi z Galicyi. Postanowiono zarazem żądać od urzędów parafialnych i farnych prowadzenia metryk i aktów kościelnych w języku polskim.

Pruska oświata. Nauczyciele pruscy, którzy mają cywilizować i umoralniać „barbarzyńską" młodzież polską, coraz częściej stają przed kratkami sądowemi, oskarżeni o zbrodnie, świadczące jużto o kompletnem zdziczeniu, już też o zupełnem zdemoralizowaniu i braku najpierwszych zasad uczciwości. Oto wypadki. Niedawno zasądzono trzech nauczycieli: Emila Hassego na $1\frac{1}{2}$ roku. Steinkego na 3 lata i Stebnera na 3 lata więzienia za zbrodnie przeciw moralności. Przy pomocy takich szumowin chce nas germanizować i umoralniać bractwo H. K. T.!

Filia hakaty w Galicyi: W mieście Samborze postanowiono urządzić uroczysty wieczór na dochód polskiego gimnazyum w Cieszynie. Mnóstwo oficerów korpusu przemyskiego, rozlokowanego, w pobliżu, pragnęło zabawić się na wieczorze. Tymczasem komendant korpusu zakazał ostro oficerom brania udziału w wieczorze. Pan komendant zapewne mógłby umotywować swój zakaz twierdzeniem. iż poza odeonem orfeum etc... niema innych miejsc zabawy dla oficerów, prawdopodobnie są jednak i inne motywy. Ha... cóż robić!

Naiwny oszust. Po Galicyi rozchodzą się listy z żądaniem zaliczki i adresem Pantaleona Filza, uwięzionego powstańca z Kuby, który ma posiadać w jednym z zagranicznych banków depozyt 900.000 franków. Zaliczka ma posłużyć rzekomo na wydobycie problematycznego depozytu, za co in spe ofiaruje Filz 300.000 franków. Może znajdzie się głupiec...

Kardynał Jacobini. W Rzymie zmarł kardynał Jacobini, który powszechnie uważany był za następcę Leona XIII na stolicy św. Piotra. Umarł w 63 roku życia. Był on Rzymianinem. Wsławił swe nazwisko założeniem rozlicznych klubów katolickich w Rzymie. Był on synem dostawcy jednego z klasztorów rzymskich. Przeznaczony przez biednego ojca na zakrystyana, zdolny chłopak zwrócił na siebie uwagę pewnej damy rzymskiej, która postanowiła łożyć na jego wykształcenie. Po ukończeniu seminaryum i pozyskaniu stopni akademickich, wykładał filozofię w tem samem seminaryum. Po r. 1870 zaczął zakładać stowarzyszenia, w celu kształcenia ubogiej młodzieży katolickiej. Jego dziełem są też związki robotnicze, liczące dziś kilkanaście tysięcy członków, jakoteż wpływowa „Unione Romana", kierująca wyborami gminnymi. Za to nadał mu Pius IX stanowisko sekretarza brewów. Po objęciu pontyfikatu przez Leona XIII powołany został ks. Jacobini na urząd sekretarza kongregacyi nadzwyczajnych spraw duchowieństwa. Po 10 latach otrzymał zaufane stanowisko nuncyusza I klasy w Lizbonie. Liczne zwycięstwa dyplomatyczne zjednały mu purpurę kardynalską w r. 1896. Następnie jako kardynał wikaryusz objął stanowisko Parocchiego, w którego zakres działania wchodzą stosunki z władzami cywilnemi, a więc stanowisko, wymagające ogromnego taktu. Kardynał Jacobini, który w wysokim stopniu umiał jednać sobie serca i omijać trudności, wywiązał się z zadania znakomicie i nikogo nie uraził. Od lat kilku cierpiał on już na chorobę cukrową, która spowodowała jego śmierć.

Huysmans, głośny autor „Là-Bas", „En route", „Au rebours" i „La Cathédrale" wstąpił do zakonu Benedyktynów. Jak sam pisze w liście do przyjaciela, 19 marca udaje się by odbyć w klasztorze w Liqugé swe obłóczyny. Cały rok ma spędzić jako nowicyusz we własnym domu obok klasztoru. Będzie i nadal pisał, ale drukować zamierza tylko książki religijnej treści.

Głośny opryszek. Na wyspie Sardynii poległ niedawno w walce z karabinierami najzręczniejszy opryszek tutejszy, nazwiskiem Terracorte. Pozostawił on wielki majątek. Inwentarz złożony z 35 koni, 115 sztuk bydła, 258 osobników nierogacizny i 354 owiec, skonfiskowali oczywiście zwycięzcy. Ale sprytny rabuś już przedtem zapisał krewnym osiem swoich majątków ziemskich, które przynoszą właścicielom ni mniej ni więcej tylko sto tysięcy lirów rocznego dochodu.

Ostatni romantyk. Młody p. Ignacy Stuber, urodzony przed 26 mniej więcej laty w Tarnowie, jest niezwykle intrygującej powierzchowności młodzieńcem. Postawa smukła, kędziory krucze, wąsik romantyczny — przytem duże, nieocenione skarby uczuć. Młodzieniec otworzył interes fryzyerski w stołecznem mieście Berlinie. Opatrzność nie pozwoliła jednak tak obiecującej indywidualności na tej drodze dojść do celu. Pan Ignacy, postanowił zatem puścić w obieg niezmierne kapitały serca,

Szczęśliwem wiedzion natchnieniem, młodzieniec udał się w podróż po różnych „stołecznych“ miastach Europy. I oto zaczęły się tryumfy. Po upływie paru marnych miesięcy, kilkanaście pokojówek, kucharek, szwaczek etc... (non possunt enumerari) szalało za kruczymi kędziorami i wąsikami młodzieńca. Istoty te odznaczają się, jak zresztą powszechnie wiadomo, wyjątkowo dobrem i czułem sercem Jad sceptycyzmu i negacyi, nie zamieszkał jeszcze w ich duszach. Ta okoliczność ułatwiała w wysokim stopniu nietylko lokowanie kapitałów, ale i pobieranie grubych procentów. Koniec końcem piękny młodzieniec ponawiązywał mnóstwo stosunków w Wiedniu, Krakowie i w ojczystym Tarnowie — i wyłudził od każdej z czułych reprezentantek zdradnej płci po kilkadziesiąt, ba nawet po kilkaset koron. Ostatni tryumf odbył się w ojczystym Tarnowie, gdzie drżąca i szczęśliwa narzeczona oddała „narzeczonemu“ 200 koron na potrzeby weselne. Tu doścignęła też młodzieńca brutalna dłoń sprawiedliwości i żandarmów. Nieszczęścia chodzą...

O teatrze tureckim zamieszcza „Revue encyclopédique“ studyum, oparte na badaniach źródłowych. Otóż teatr ten w ostatnich 30 latach uczynił postęp bardzo znaczny. Początek teatru tureckiego ginie w bardzo odległej przeszłości. W czasach gdy Turcy byli jeszcze plemieniem koczującem, gromadzili się już w pewnych porach roku w miejscu oznaczonym, gdzie oklaskiwali wspaniałe czyny swoich bohaterów, przedstawiane na scenie. Jedną z najpopularniejszych postaci scenicznych jest Karagenz rodzaj poliszynela, który do r. 1790 panował na wszystkich scenach tureckich bez współzawodnictwa. W tym czasie historya teatru notuje ważną zmianę. Dotychczas na scenie uwijały się jedynie maryonetki; odtąd zaczynają odgrywać rolę Żywi aktorzy. Powstaje teatr „Orta Oyonu“. Aktorzy, jeżdżący od miasta do miasta na wozie, grywa ją na placyku, którego granice oznaczają słupami, połączonemi festonami z zielonego perkalu. Aktorzy grają w środku placu, naokoło nich zaś siedzi na ziemi, podgiąwszy kolana, pierwszy rząd widzów; rząd drugi i trzeci klęczy. Osoby „Orta Oyonu“ podobne są do osób z komedyi włoskiej: tak samo są tam typy stałe i tak samo improwizują. Jest tam jakaś Izabella, jakiś Leander, jakiś złośliwy pochlebca Geront i jakiś Bramarbas. Do tych typów głównych dodać należy drugorzędne, jak Anglik w dawnych wodewilach francuzkich. W ostatnich trzech lat dziesiątkach zjawił się w Turcyi teatr europejski, gdzie komedya francuzka współzawodniczyła z operą włoską. Pierwszy teatr turecki na sposób europejski urządził na Dolma Bagcze Abdul Medżid. Grano tu nietylko przekłady z języków europejskich, ale i oryginalne sztuki tureckie. Teatr ten poszedł w zapomnienie, za panowania Abdul Aziza, ale początek był już zrobiony. Armeńczyk Agop Gillu, doskonały aktor, urządził w Konstantynopolu teatr stały, którego repertuar zapełniali dwaj bardzo zdolni dramaturgowie turccy: Afały Bey i Ekrem Bey. Jedną z najznakomitszych sztuk tego repertuaru jest „Dziewicza Angielka“ Ekrem Beya. Od tej właśnie sztuki datuje się istny rozwój teatru tureckiego w europejskiem tego słowa znaczeniu.

Generałowie-literaci. Wodzowie angielscy, walczący w Transwaalu, dali się także poznać na polu literackiem. I tak lord Roberts jest autorem dzieła „41 lat w Indyach“, lord Kitchener był lat kilka współpracownikiem pisma *Blackwood Mazine*. Colville wydał opis wyprawy sudańskiej, generał-major Hildyord tłómaczy utwory literatury niemieckiej, jego kolega Hart jest redaktorem pisma militarnego. Rozprawy tejże treści pisze pułkownik Baden-Powell, a w końcu sir Charles Warren wzbogacił literaturę pracami o „Jerozolimie“, oraz „Świątynia i grób“. Zdaje się, że są oni między literatami najlepszymi żołnierzami, a między żołnierzami najlepszymi literatami.

Otello. W sobotę w nocy skoczył z mostu do Dunaju niejaki Walter Barness, murzyn, zamieszkały w Wiedniu. Jako siedmioletniego chłopca, wziął murzyna na wychowanie admirał angielski Barness, nadał mu własne nazwisko i dał go kształcić w najwyższych zakładach naukowych. Chłopak ukończywszy 17 lat, podróżował po Europie, nauczył się 7 języków i w końcu osiadł w Wiedniu, gdzie utrzymywał się z odczytów o swoich podróżach. Tutaj poznał się i zakochał w młodej nauczycielce muzyki z Zurychu. Nastąpiły zaręczyny. Europejskiej białogłowie nie wystarczało jednak widocznie nawet gorące serce Afrykanina. Pomiędzy narzeczonymi powtarzały się prawie codzień gwałtowne sceny zazdrości. Nareszcie pokrzywdzony murzyn postanowił w sinych nurtach Dunaju pogrążyć swą miłość i krzywdę.

Czcił ojca i matkę.. W okolicy Chodorowa w Poddniestrzanach, żyje sędziwy chłop, Jan Tomaszewski, liczący obecnie 105 lat życia. Staruszek, zupełnie zdrów i czerstwy, pracuje około gospodarstwa i czyta bez okularów. Mając lat 65 ożenił się po raz trzeci.

Tragiczny wypadek. W pewnej osadzie w okolicy Szegedynu na Węgrzech, dziewięcioletni synek pewnego kupca bawił się pistoletem. Wesoły chłopak chcąc nastraszyć matkę, wymierzył do niej i przypadkowo poruszył cyngiel. Padł strzał, i nieszczęśliwa kobieta z jękiem potoczyła się na ziemię. Pistolet był nabity: kula przeszyła prawe oko i poszła w mózg.

Niemieckie kazanie. W Chojnicach—przed sądem niemieckim, stanął jako oskarżony p. Górecki z Rytla, za to, że odradzał Polakom, by nie szli na niemieckie kazanie, które miał wygłosić ksiądz K. w nowo zbudowanym kościele, choć w Rytlu nie ma wcale niemieckich katolików. Prokurator przedstawił go jako niebezpiecznego „agitatora polskiego!“ Sąd po przesłuchaniu uwolnił pana Góreckiego. Prokurator wniósł o 10 dni więzienia

Złota przędza. Naturaliści i fabrykanci dużo się już namozolili, by z nitki pajęczej uprząść tkaninę podobną do jedwabiu. Urządzano sztuczne hodowle wielkich pająków, z rodziny krzyżaków. Rezultaty wszakże zawiodły oczekiwania. W r. 1709 spreparował wprawdzie Le Bon, fabrykant lyoński, cały garnitur męzki, który ofiarował Ludwikowi XIV., ubiór ten jednak, chociaż miał wszelkie warunki po temu, by stać się modnym, był przecież nawet dla magnatów stanowczo za drogi. Nitki pajęcze prawie dziesięć razy cieńsze od jedwabiu, są za słabe i tylko z niezmiernym trudem dają się skręcić. W ostatnich latach ojciec Camboni, misyonarz i przyrodnik, znalazł na Madagaskarze nieznaną dotychczas odmianę pająka. Pająk ten nazwany przez misyonarza „Nepluta Madagascarensis“, ma w swych gruczołach ciecz, z której wysnuwa sieci przepięknych złotolitych nitek. Otóż próby hodowli tego wspaniałego pająka wydały świetne rezultaty. Z jego przędzy, wyrabiają dziś w Lyonie śliczne złote tkaniny, które budzą ogólny podziw. Na wielkiej wystawie paryskiej zobaczą narody parę kostyumów męzkich i damskich, utkanych ze złotej przędzy.

Straszny pożar. Dnia 29 stycznia Petersburg był widownią strasznego pożaru. Koło Fontanki w zaułku Apraksina wznosi się potężny dom sześciopiątrowy, zaludniony dwutysięczną ubogą ludnością. Tam o północy, na najwyższem piątrze, zaczął się pożar. Popłoch był niesłychany, ratunek powolny, pierwsza straż przybyła dopiero w pół godziny po wybuchu ognia. Drabiny okazały się za krótkie. Szóste piętro stało się pastwą płomieni, izolowane od dolnych piątr płomieniami i dymem. Mnóstwo osób zaczęło skakać na dół, kalecząc się lub zabijając na miejscu. Z bruku w czasie pożaru podjęto 9 trupów, a znaczną ilość ofiar z połamanemi członkami odstawiono do szpitala. Dotąd zdołano razem ze spalonymi wewnątrz stwierdzić śmierć 21 ludzi.

Wdzięczność carska. Podczas atentatu na Aleksandra II. na polu Longchamps w Paryżu d. 6 czerwca 1867 r. francuz Ernest Groult z narażeniem własnego życia uratował cara i rzucił się na anarchistę Brzozowskiego, by go pochwycić. Brzozowski rozpaczliwie bronił się nożem, pomimo tego dzięki Groult'owi zatrzymano go. Groult wtedy dostał od cara złoty zegarek z portretem carskim. Żyje on dotąd i ma 63 lat; ale żyje w opuszczeniu i ostatniej nędzy. Pisma paryskie urządzają dlań subskrypcyę.

Różowe chwile.

II.

Z przygód karnawałowych.

Pewien młodzian dobrze znany w naszem mieście ze swych oryginalnych „szustów“ padł ofiarą dziwnej, jak na niego, odwagi, którą jedynie można wytłomaczyć ogólnem usposobieniem ludzkiem w czasie karnawału. Powróciwszy z jakiejś ochoty towarzyskiej późno w noc do domu, zauważył ku największemu zdziwieniu, że kieszeń jego chemicznie wypraną jest z monety, ba nawet nie stało już i starych centów którymi zwykł był wynagradzać specyalnie stróża, litując się jego ciężkiej doli, zniewalającej go do otwierania bramy. Ponieważ do domu przylegał płot więc po krótkim namyśle, po wypaleniu sobie (nb. w duchu) odpowiedniej mówki, któraby dodała mu odwagi i zręczności w tak ryzykownem przedsięwzięciu — jął się gramolić w górę. Szło wybornie; wprawdzie przeszkadzały trochę zęby u płotu, ale od czegoż fantazya kawalerska? Już, już miał przełożyć nogę na drugą stronę, już radował się, że wnet złoży skołatane członki w łóżku swem, gdy w tem,(jakże zmienne są ludzkie koleje!) noga się poślizgnęła, młodzian stra-

cił równowagę i byłby niechybnie runął w ciemną otchłań błota, co już nań w dole czychała, gdyby dobroczynny ząb płotu nie wsunął mu się łaskawie pod ubranie. I zawisł ćny pasażer w mrocznem przestworzu, niby groźny archanioł trzepocący skrzydłami, przepraszam rękami i wzywający przytem czegoś, jakby pomocy, głosem, który wcale a wcale nie przypominał dzwięków archanielskiej trąby. I byłby może te smętne trele wywodził do rana, gdyby nie jakiś litościwy przechodzień, który wzruszony jego przykrym losem, pełnym energii ruchem zepchnął go w błoto, rozdzierając przytem ubranie. Młodzieniec jednakże nie zrażony pierwszym niepowodzeniem, ponowił usiłowania, uwieńczone nader pomyślnym rezultatem, gdyż tym razem spadł także z płotu — ale już w stronę podwórza. Dalsze przygody tego jegomościa opowiemy później, gdy podźwignie się z łoża boleści, na które go powaliły zawistne losy. *Hi-Ho.*

Teatr krakowski.

Stare miasto, *wodewil w 4. aktach Fr. Domnika, z muzyką Michała Świerzyńskiego.*

— Wicuś, co ty myślisz?
— Ja?
— Ano ty!
— Co ja myślę?
— A tak, co myślisz?
— Ja właściwie nic nie myślę... to jest, eee, chciałem powiedzieć, że — że mam sumienie czyste, jak chusteczka do nosa...

Paradne! Nieprawdaż? Co za dowcip, panie dziejaszku panie tego, co za głębokość myśli! Cie! Cie! Wszystkiego jest w sztuce panie tego, trochę. Jest panie i morał, jest i treść, są śpiewy, muzyka, a jakże!... nawet świętości, jest i „walec garnirowany"; są ludzie porządni i nieporządni; pierwszych panie tego spotyka nagroda, a drudzy siedzą po same uszy w piekle; jest jedno morderstwo, X + 1 bójek, X + 2 dowcipów, jest słowem wszystko, czego zapragnie dusza pani Kulikowej i podobnych jej niewiast. Mein Liebchen was willst du noch mehr?

Jak widać z tego, sztuka p. Domnika nadaje się w sam raz do ogródkowych teatrów, lecz nie do przybytku poświęconego narodowej sztuce. Nie przeczymy temu, że teatr powinien służyć i rozrywce, ale we wszystkiem powinna być pewna miara; przeciągnięta struna wydaje fałszywe dźwięki. Wszakżeż obok rozrywki, zadaniem teatru uczyć, kształcić, podnosić smak estetyczny publiczności i jej poczucie artystyczne, zaznajamiać ją z kwiatem literatury ojczystej i obcej. Tymczasem...

Sztuce p. Domnika, mimo jej dość nizkiego poziomu, nie można odmówić pewnych zalet scenicznych i rzeczowych. Szczególniej pod względem charakterystyki pojedynczych postaci, wyjętych z życia szumowin podmiejskich, rozwinął autor wielki zasób wcale zręcznej obserwacyi; charakterystyka ta, lubująca się w jaskrawych sytuacyach i dosadnych słowach, jest natury czysto zewnętrznej, nie ma tu mowy o rzeczywistem zgłębieniu duszy tego tłumu, jak to widzieliśmy w sztukach Szutkiewicza. Spora galerya typów przesuwa się przed oczyma widza, budząc niejednokrotnie istotne zaciekawienie; na galeryę te składają się postacie, skreślone z groteskowem zacięciem, wywleczone dosyć udatnie z mroków suteren i zaułków podmiejskich na scenę.

Otwiera ją arcykomiczna figura Zdzisia Ochędożka, który swą obecność „markuje" kilku stereotypowymi frazesami koszlawej francuszczyzny, imponując tem ogromnie swemu otoczeniu. Jest to bezsprzecznie najoryginalniejsza postać w całej sztuce, tyle w niej rzeczywistego humoru i dawno nie oglądanej świeżości. Obok niej godnie stają tego rodzaju figury, co Wicuś, podbójca serc niewieścich w świecie suteren, Józef jego brat, poczciwy robotnik, cała gromada przyjaciół Wicusia, złożona ze słynnych bohaterów pięści; wreszcie świat kobiecy — ale wszystko to już nasi dawni znajomi, oglądani tylokrotnie w najrozmaitszych tego rodzaju sztukach — nowości w nich mało.

Treść ogniskuje się mniej więcej około nieszczęśliwej miłości Maryi Kulikównej ku Wicusiowi, który ją zdradza, aż wreszcie ginie podczas bójki, z ręki zazdrosnego rywala. W tok akcyi wplótł autor kilka udatnych scen z życia łobuzów podmiejskich, jak np. scena wspólnych zabaw na Saskiej kępie; scena zaręczyn lub konkurów piekarza Mączkowskiego.

Sztukę odegrano świetnie. Te nieprzebrane skarby humoru, ukryte w naszych artystach, wystąpiły w całej pełni w ciągu przedstawienia. Na pierwszy plan wysunął się p. Solski, który w roli Zdzisia Ochędóżka rozwinął tyle dosadnej charakterystyki, tyle dowcipu i prawdy, że postać ta należy do najlepszych kreacyj tego znakomitego artysty. O lepsze walczył z nim p. Roman, jak zawsze świetnie oddający typowe figury miejskie z ogromnym realizmem i rozpędową siłą bujnego i oryginalnego talentu. Reszta ansamblu dostroiła się w zupełności do ogólnego nastroju sztuki. Tak panowie Popławski, Zawierski, Mielewski i Wójcicki, jak i panie Wojnowska, Czechowska, Bednarzewska i Jutkiewicz — oddali bez zarzutu swe role, zyskując sobie słuszny aplauz za grę pełną zamaszystości i umiejętnego cieniowania charakterystycznych szczegółów. *Tezet.*

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIAŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Dróżnik Thiel. Nowela **Gerharta Hauptmana**, Warszawa. Dodatek do „Tygodnika Illustrowanego",

Po „Doli Prometydów", którą niebawem sam autor wycofał z półek księgarskich, wyszedł tom studyów nowelistycznych, z „Dróżnikiem Thiel" na czele, który był podwaliną przyszłej sławy Hauptmanna.

Spokojny, łagodny, prostolinijnie myślący dróżnik zabił swą drugą żonę, gospodarną ale swarliwą kobietę, której niedbalstwo, jako wynik jej macoszej złości, spowodował o śmierć małego Tobiaszka pod kołami pociągu. Thiel ukochał swego synka, nie tylko jako dziecię nad wyraz do niego przywiązane, ale jako symbol duchowej miłości, która poza grób jeszcze łączyła go z pierwszą żoną, matką nieszczęśliwej ofiary.

Dwa typy powtórzone w Henszlu.

Utwór to o iście haupmanowskim realizmie, wybitnym, męskim, subtelnym w drobiazgach i szczegółikach.

Nie suchy to jednak naturalizm notatki dziennikarskiej ale ciepły, ożywiony współczuciem dla niedoli biednych. Ta plastyka, która wytrąciła Hauptmannowi z ręki dłuto snycerskie, a pchnęła go na deski sceniczne, gdzie warunki dla jej uwydatnienia znacznie dogodniejsze, już tu jest bardzo wyraźną.

Tłomaczenie poprawne. *Scw. Gb.*

Józef Maskoff. *Zaszumi las.* Powieść współczesna w 3 częściach. Lwów.

Pan Maskoff odkrył źródło twórczości poetyckiej: tragiczne stosunki polityczne naszego narodu! Źródło znane, czerpali stąd natchnienie i pomysły wieszcze emigracyjni; potem przez długi czas było nietknięte, — lecz nie zapomniane. Przystępu broniła obawa profanacyi. Lecz p. Maskoff obawy tej nie odczuwa, jak nie odczuwali Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Od czegóż geniusz? On ma zupełną świadomość, że cierpi więcej, niż inni, wierzy potężniej, myśli głębiej, wyobraża jaśniej; wie on dobrze, że utwór jego nie będzie mizerną karykaturą tego, co czują szerokie warstwy narodu.

Niestety. Jak dotąd, można zawołać: Precz z niepoświęconemi rękami! „Tamten" jest zręcznym baletem scenicznych efektów, zebranych z łez, krwi i mogił. „Sybir" jast brutalnym szeregiem cyrkowych koziołków — na tem samem tle wywracanych. „Zaszumi las" niedźwiedzią ręką rozkrwawia niezagojone rany. Wszystkie wymienione utwory z lubością wydobywają to, co nas we własnych oczach i wobec świata poniża i upokarza, a nie dają w zamian nic, coby podnosiło ducha. Deptani nogami, oplwani i lekceważeni czerpaliśmy siłę z przeświadczenia, że walka za ojczyznę i wolność, za ideały życia ciemiężone przez materyalizm odnieść zwycięztwo musi. Pan Maskoff, może bezwiednie, odbiera tę nadzieję. Takie jest wrażenie dzieł jego. I dla tego wolno go zapytać, czy wniknął w przeszłe męki narodu, czy pojął jego posłannictwo i ogarnął przyszłość, czy go ukochał, czy przebolał wszystkie jego cierpienia? Jeżeli tak, to dlaczego święte uczucia, straszne bóle ściąga do poziomu farsy!

Z odrazą po przeczytaniu odrzuca się te dwa wielkie tomy rozwlekłej powieści, w której niesporna płytkość w charakterystykach, sztuczny patos, brak logiki i konsekwencyi, powtarzanie się, płaski komizm, zjadliwa lecz małostkowa satyra, plotkarstwo, drobne ukłócia szpilkowe wiążą się w niesmaczną i szkaradną mięszaninę. A sens: oplwanie jadem złości i nienawiści całej kolonii polskiej w Paryżu, która wedle autora składa się z samych szumowin spółeczeństwa: z bogatych „porządnych" i „na stanowiskach" pasożytów, pogrążonych w sobkostwie najgrubszego kalibru; z socyalistów „internacyonałów", nikczemnych, lecz rozumnych i silnych; wreszcie z socyalistów narodowców. Wszystkie te partye żrą się między sobą, jak dzikie zwierzęta, policzkują się, nienawidzą, próżnują, zabawiając się tylko polityką, plotkami i... sądami honorowymi. Najbardziej jednak znęca się autor nad narodowcami. Ich sobie upatrzył na główne ofiary powieści. A więc do nich należy bohater jej, Leon, dzieciak próżny, zarozumiały, pretensyonalny i w najwyższym stopniu lekkomyślny. Jako leader partyi daje się on wyprowadzić w pole ajentowi ambasady moskiewskiej, bierze od niego żołd na swe wydawnictwa, (któremi autor wielce się entuzyazmuje), a dając mu do odczytania druki i listy naraża bezwiednie setki rodzin w Polsce. Drugi z partyi, Grzegorzewski, ideał autora, jest fanatycznym i namiętnym agitatorem, lecz deklamuje więcej, niż działa pożytecznie. Inna „działaczka", Wilhelmina, jest trywialną kokotą. Farbach — bez zasad i charakteru nikczemnik. Jeszcze inny, Chudzik, ograniczony próżniak. Jedyna piękna i uczciwa, to Madzia, egzaltowana ofiara całej partyi. A, jeszcze banalny pomysł Władki, kobiety przebranej za mężczyznę! Tacy „działacze" partyi.

Pomimo to autor roztkliwia się nad Grzegorzewskim, a Leona posyła nie do książek, nie do pracy w siermiędze i o razowym chlebie, lecz do dalszej agitacyi w Rosyi i tam każe mu „działać", udając wiarę, że jakiś mistyczny „las zaszumi", bo tak powiedział pan Grzegorzewski. Od takich szumowin zaszumi?...

M. W.

SPRAWOZDANIE KOMISYI TARGOWEJ
z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

	bydła	cieląt	świń	owiec
d. 6/2 1900 r.	156	138	152	—
d. 9/2 1900 r.	171	145	63	5
R.	327	283	215	5

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:

Za woły opasowe od — Koron
„ „ średnie . . „ 58—62 „

Transakcya na targu bardzo ożywiona, wszystkie na targ doprowadzone sztuki sprzedano do 10-tej przedpołudniem, mimo to nie pokryto zapotrzebowania miejscowego tygodniowym spędem bydła.

NADESŁANE.

Za artykuły w tej rubryce nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Gapski: E, cóż tam Słowacki; napisał jakąś Grażynę i tak go sławicie.

— Ależ przepraszam, Grażynę napisał Mickiewicz.

Gapski: No widzicie, nawet tego nie potrafił napisać Słowacki! Widzicie!

Wytłomaczył.

— Pani, mąż pani chory na epilepsyę.

— A skąd to pochodzi, panie doktorze?

— Z greckiego.

Dyplomacya.

Lekarz do ministra spraw zagranicznych drobnego księżątka niemieckiego. — Przecież przepisałem JE. księciu ruch na świeżem powietrzu, przedewszystkiem grę w piłkę.

Minister — Ale widzi pan, mogłaby jeszcze piłka wpaść za granicę państwa i konflikt dyplomatyczny gotowy!...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.